

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Moda na wakacjach

W poprzednim artykule pisałam o strojach na podróż, w góry i na letniska, obecnie pragnę przedstawić toalety noszone w uzdrowiskach i nad morzem.

Te ostatnie różnią się od poprzednich pod wieloma względami. Moda dbająca o estetyczny wygląd nie zapomina o naszej wygodzie i uwzględnia przede wszystkim warunki w jakich suknie są noszone.

Przy ustalaniu ubrań na podróż w góry moda musi dbać o zabezpieczenie przed zmianami pogody i różnicami temperatury dość znacznymi. Przepis jest więc prosty: Należy być ubraną wygodnie, ciepło i lekko — a więc sportowo!

NA WODACH

Na tak zwanych „wodach“ elegancja bierze górę. Spotykamy wciąż tych samych osób na „dep-taku“, dokoła źródeł, na muzyce w parku, z konieczności zwiększa wrodzoną nam kokieteryję. Żadna z kobiet nie chce rzucić się w oczy wiecznie tą samą suknią, przeciwnie, woli podkreślić te lub inne wdzięki przez zmianę toalet, z których każda na swój sposób wydatnia urodę i wdzięki.

Z rana, do picia wód, toalety nie obowiązują, a ponieważ bywa czasem chłodno — najpraktyczniej i najładniej do białej płóciennej spódnicy włożyć trykocik o krótkich rękawkach, bez kołnierza lub z wykładanym kołnierzykiem. Trykot ten jest naturalnie kolorowy, w tak modne obecnie poprzeczne paski.

Zamiast trykociku można też nosić sweter, o kwadratowym kołnierzu, przybrany dwoma rzędami guzików, co mu nadaje charakter marynarskiego stroju. Szafirowy do białej spódnicy bardzo szybko wygląda.

POPOŁUDNIU

Popołudniu, na muzykę, do cukierni — w eleganckich uzdrowiskach, jak na przykład, w Vichy, panie przywdziewają lekkie suknie muslinowe, lub z jedwabnych kreponów w desenie i kwiaty, albo kostiumy ze lnianych wyrobów i z shantungu, albo jasne sukienki z ręcznego jedwabnego t i z kotu. Noszą się też suknie z czgandii, obok sukienek i kostiumów płóciennych.

Strojom tym towarzyszą panamy o męskich formach, kaplinki — a na bosych nóżkach sandały, kolorem odpowiadające barwie sukni.

Na polskich uzdrowiskach urządzonych z mniejszym luksusem, płócienne sukienki w jasnych kolorach bardzo ładnie świeżą i młodo wyglądają i napewno cieszyć się będą powodzeniem. Jeżeli przytem wybierzesz jeden z podanych wzorów, pozwalających nam zmieścić fizjonomię sukni — otrzymamy bez wielkich kosztów to, na czym każdej kobiecie zależy — elegancji wygląd!

NAD MORZE.

Nad morze oprócz kąpielowego

kostiumu, który służy również do kąpiei słonecznych na piasku, jedyna, lub dwie suknie wystarczą. Przedewszystkiem kostium! Tworzy on jedną całość, jest krótki i ukazuje całe plecy. Kostiumy z dwóch części złożone, ze spodenek i biusthalteru będą mniejsze miały powodzenie w tym roku.

Co do sukni — wybieramy albo model, podany na rysunku Nr. 2, który stanowi suknię i pizamę zarazem, albo strój, składający się z trzech części: spódnicy, bluzki i żakietu lub sweteru.

Spódnica jest gładka, albo zaopatrzona fałdą sprzodu, bluzka ma wycięte plecy; zamiast bluzki może być kamizelka, o której niedługo napisaliśmy. Kamizelka ta zapina się styliu u szyi i w stanie, całe więc plecy są odsłonięte.

Taki strój jest doskonałą „suknią plażową“. Kiedy powracamy do miasta o zachodzie słońca, narzucamy żakiet z tego samego materiału co spódnica, a więc z płótna, czy z shantungu lub lnianego wyrobu, albo nakładamy trykotowy sweter.

WIECZOREM

Nad morzem, lub na wodach, wieczorem do kasyna, jedwabna, a nawet bawełniana, długa sukienka, np. na białym tle, desenie niebieskie, różowe lub zielone, tegoż koloru szarfa w stanie i wstążka we włosach, są strojem, który spotykałam w Vichy.

Mogę go polecić wszystkim, „młodemu“ elegantom. A wiemy przecież jak dziś — młodość jest elastyczna!



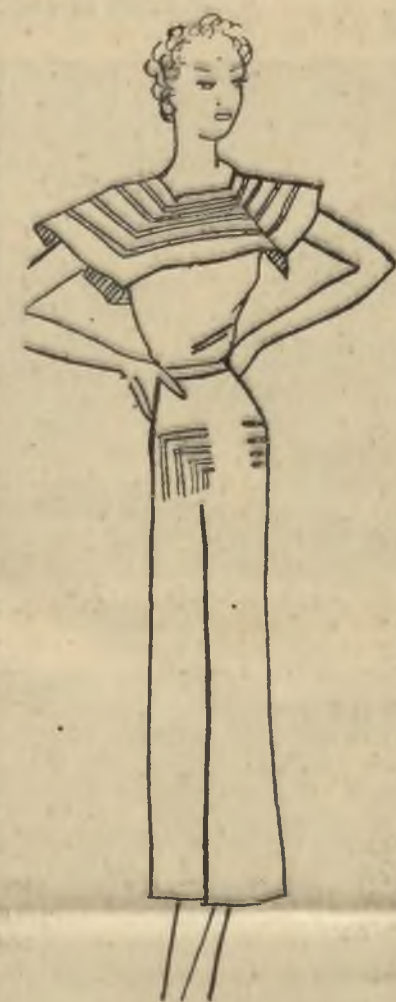
Model Nr. 1.

Letnia sukienka z blade niebie

skiego płótna, praktyczna do prania, bo nie przybrana żadnymi guzikami, które trzeba przyszywać za każdym razem.

Stanieczek jest zupełnie gładki, przykryty dużym kołnierzem, na którym biega kwadratowe ażury, lub wstawka z grubej koronki. Taka sama ozdoba na spódnicy przypomina zarysy kieszeni. Spódnica jest gładka, obeisła w biodrach i rozszerzona u dołu za pomocą fałdy znajdującej się sprzodu.

Kołnierz można zdejmować, zastępując go dla odmiany żabotem ale w tym wypadku stanik powinien być zaopatrzony w małe rękawki, niewidoczne pod kołnierzem.



Model Nr. 2.

Bardzo praktyczna sukienka nad morze. Jest wykonana z białego płótna. Stanik przybrany kołnierzem przechodzącym w szerokie wyłogi przypominające żakiet i zapięty jest na rząd guzików. Rękawki są krótkie i zakończone założonym mankietem.

Spódnica jest również przybrana guzikami i zdejmuje się przez ich rozpięcie, nie stanowi jednej całości ze stanikiem, dzięki czemu można ją nosić osobno do bluzek. Do stanika można mieć szerokie, z tego samego materiału spodnie — co stanowi modną zawsze nad morzem — pizamę!

Pasek łączący stanik ze spódnica, może być z tego samego materiału, albo biały, skórzany, lub kolorowy.

Francine

Ku dalekiej północy na statku „Kościszko“

Gdynia — Kopenhaga — Bergen

Już 7-my dzień jesteśmy na morzu. Płyniemy cicho i spokojnie między zalanymi słońcem wysepami Norwegii, zbliżając się do kręgu polarnego. Myśl biegnie wstecz do pierwszych dni naszej wycieczki!

4 lipca rojno i gwarno było na dworcu w Gdyni. „Kościszko“ przygotowany do podróży na daleką północ, czekał na porcie na swych pasażerów. O godzinie 1-ej w poł. zabrzmiał hymn narodowy i ruszyliśmy na burzliwe tego dnia fale Bałtyku.

Pierwszy etap naszej podróży — to cudna, wesoła Kopenhaga. Ra dosny nastrój miasta i deszcz spływający od czasu do czasu obficie, podzielały pokrzepiającą na zmęczonych i „wykołansanych“ przez pocziwy Bałtyk wycieczkowiczów. Niestety, skąpo wymierzony czas nie pozwolił na zapoznanie się z wszystkimi dzielami sztuki i osobliwościami miasta, tembardziej, że przewidziana była w programie wycieczka do Islandji.

Niemna chyba na całym świecie rozkosniejszej drogi od tej, która prowadzi przez Riwierę Duńską. Schłodzone strzechy rybackie rozjaśniają się między białymi willami i pałacami pośród nadwyzwyczaj starannie utrzymanych ogrodów, pełnych kwitnących róż. Po drodze duży wiatrak holenderski z białej cegły z pięknym mieszkaniem i garażem — wybrzyk fantazji bogatego Szweda.

W Helsingør zwiedzamy stary zamek Kronborgu, zbudowany w 16 wieku. Legenda utrzymuje, że w podziemiach jego spoczywa duch opiekunicy Danji Hoiger Danske, który zbudził się ze snu i powstanie, jeśli Danja znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Droga powrotna do Kopenhagi prowadziła przez piękne lasy bukowe, których zieleni odznacza się specjalną świeżością i soczystością. — Trudno byłoby znaleźć lepsze tło dla bajek Andersena „Jak Danie — tylko tu mogły się zrodzić — wśród tańczących figur, nek, morskich nimf skamieniających na wybrzeżu, strzelistych wieżyć i radosnej zieleni i kwiatów.

Wieczory w Kopenhadze cudzoziemcy spędzają przeważnie w Ti voli, jedynym wesołym miasteczku na świecie, gdzie bawią się wszyscy bez różnicy klas. Pałace z bajki, fantastyczne fontanny, drzewa obwieszone błyszczącymi owocami, olbrzymie wodospady, a na tem liczne budy, w których za 25 órów wygrywa się najróżniejsze lalki i potworki. — Wśród ogólnej zabawy, trzeba było pilnować zegarka, by nie spóźnić się na statek.

Następnego dnia wieczorem płynąc przez szmaragdowe wody Atlantyku, dostrzegaliśmy z daleka południowy brzeg Norwegii. Wpłynęliśmy do pięknego Hardan gerfjordu i w Eidfjordzie przybliżyliśmy poraz pierwszy do ziemi norweskiej. Trudno opisać czar cichych fjordów, okolonnych dzikie-

mi, śniegiem pokrytymi górami. Trzeba samemu przejechać, zobaczyć i odczuć ich piękno...

Eidfjord — to mała osada, położona u stóp groźnych skał, skąd samochody zawiozły nas do wodospadu Vöringfoss, który z hukiem spada ze stromej ściany w wąską kotłinę. W słońcu gra barw nadwyzwyczaj!

Warto zastanowić się nad niezwykłą kulturą Norwegii. Mając tylko około 3 milionów mieszkańców, kraj ten posiada imponujące drogi i koleje górskie, wspaniałe nad przepaściami, ciągnące się wspaniałymi serpentynami w górę i w dół, ileż trud i wytrwałości trzeba było, aby poprzebijać twarde skały i udostępnić przepiękne zakątki dla wszystkich!

Ludzie bardzo sympatyczni, spokojni i prości. Nie zawsze typy o jasnych włosach i modrych oczach, przeciwnie, często spotykamy czarnookie Norweżki. W fjordach bardzo rzadko posiane osady i pojedyncze dworki o schłodzonych, czerwonych domkach — wszędzie nadwyzwyczaj czystość.

Następnego dnia rano wyładowaliśmy w osnutym we mgle Bergen, największym porcie zachodniego wybrzeża Norwegii. Położony nad zatokami Byfjordu, otoczony siedmioma górami, rozbudowany na stokach łagodnych wznieśnień, port ten należy do najpiękniejszych w Norwegii. Słynię z bardzo ożywionego życia towarzyskiego, jak również z stałego deszczu. Opowiadają, że pewien

kapitan norweski, urodzony i wychowany w Bergen, wracając kiedys z dalekiej podróży morską ujrzawszy Bergen zalane promieniami słonecznymi, nie poznał rodzinnego miasta i kazał zawrócić, sądząc, że zbłądził.

Port brudny, cuchnący rybami, z których olbrzymie okazy podziwiać było można na targu rybnym. — Życie niedrogi: mięso i ryby do 3 kg. dostać można za 1 koronę (1.35 zł.), chleb 1 kg. 35 órów, owoce za bezcen.

Port otoczony starymi drewnianymi domkami, pochodzącymi z 14 i 15 wieku, wybudowany przez niemieckich kupców hanseatyckich, którzy cały handel rybny Norwegii skupili w swoich rękach.

Ulice starego miasta wąskie i strome, nowsze dzielnice o wyglądzie zachodnio-europejskim. Wspaniałe sklepy, ruch na ulicach ożywiony, lecz jak we wszystkich miastach północnych niema krzyku i hałasu. Kilka większych nowoczesnych budowli i ładnych pomników, między in. pomnik Griega, słynnego twórcy przedwójnej muzyki norweskiej, który urodził się pod Bergen.

Po zwiedzeniu muzeów i kościołów, kolejką górską zawiozła nas na Fløifjell, płaskowzgórza, panującego nad miastem i okolicą. Pełni zachwyty, mimo mglistej pogody, opuszczaliśmy Bergen, by wyruszyć w dalszą drogę na północ.

M. C.

Przesady aktorów

Każdy zna modne angielskie, szerokie płócienne chustki, noszone w kieszeni marynarki. Otóż w Paryżu naraz we wszystkich sklepach zjawily się takie chusteczki z wyszytym brązową nicią kawałkiem drzewa.

Chusteczki te mają przynosić szczęście, więc też mają szalone powodzenie. Niema w Paryżu aktora, któryby takiej chusteczki nie kupił. Zdawałoby się, że ludzie ślepo wierzący w przesady trzeba szukać już raczej poza Europą, lub wśród ludzi jej najbardziej egzotycznych części. Tymczasem okazuje się, że najprzesądniejsi ludzie na świecie, żyją właśnie wśród nas. Aktorzy... I o czywiście aktorki...

W Austrii niema aktorki, która by odważyła się przymierzyć suknię zaręczynową koleżanki. Gdyby postąpiła tak nieopatrznie, nigdyby nie wyszła zamąż.

Jeżeli wieczorem w dzień próby generalnej heroína sztuki zapomniła czegoś w domu, niewróci się za żadne skarby po zapomniany przedmiot, ponieważ zostawiłaby wtedy w domu sukces sztuki, który przywiązany jest do niej, jako do głównej bohaterki.

Znakomita aktorka paryska Arletty uważa, że czarne koty przynoszą nieszczęście — jest jednak pewien sposób, który pozwala mu zapobiec. Trzeba pogłaskać

czarnego kota trzykrotnie pod włos i jeżeli tylko ma się przytem pierścioneć z rubinem na palcu prawej ręki, można już być zupełnie spokojnym.

Wiele artystek wierzy w magię liczb. Głośna Alize Cocé'a każe zawsze w swój monogram wpisać szczęśliwą cyfrę „7“.

Nasze artystki również liczą się z teatralną tradycją. Lindorffówna opowiada, że na samym początku swej kariery aktorskiej poznała przesadę, że nigdy nie wolno w czasie próby przechodzić pod rozstawioną drabiną.

Smosarska ostrzega, ażeby broń Boże nie podnosić kartki z tekstem roli, powiększyłoby to jeszcze złą wróżbę, wywołaną już i tak przez to, że kartka upadła. Jest zato sposób, żeby wróżbę odwrócić — trzeba natychmiast rolę podeptać nogami.

Ćwiklińskiej zdarzyła się gorsza przygoda. Ponieważ często uczy się roli, leżąc rano w łóżku, manuskrypt zsunął się jej z korydru na podłogę. W tak groźnym wypadku nie wystarczy roli podeptać, trzeba na niej uisnąć.

Ale są i artystki takie, jak u nas Romanówna, a w Paryżu Jacqueline Delubac, nie zwracające uwagi na odwieczne teatralne przesady, a nawet przeciwnie, chętnie popierające „trzynastki“, i fatalne dni.

NOWELKA NIEDZIELNA

Szczęśliwa zmiana

Co wieczór spotykałem w kawiarni mego starego znajomego, Atanazego Męckiego. Zналиśmy się od tylu lat, że wystarczyło mi spojrzeć na niego, żeby wiedzieć w jakim jest nastroju. Miesiąc temu zastałem go w pysznym humorze.

— Wyobraź sobie — rzekł mi na wstępie z rozpromienioną miłą — jestem wolny!

— Jakto wolny! Przecież o ile wiem nigdy żonaty nie byłeś!

— Właśnie, dlatego się nie ożeniłem, żeby mieć zupełną swobodę, tymczasem od niejakiemu czasu Marjanna zaczęła mi zawadzać!

— Marjanna, twoja stara służąca, która jeżeli się nie mylę, jest już u ciebie od piętnastu lat?

— Tak, dlatego, że jest stara i służy od dawna zaczęła pozwalać sobie na różne uwagi, mieszała się w nieswoje rzeczy, dawanie mi rad! Miałem tego dość i od prawiem ją!

— To szkoda — rzekłem szczerze zmartwiony — doskonała była kucharka i zdaje mi się, posiada-

ła wszystkie zalety jakie od służącej wymagać można!

— Nie przeczę, ale lubię spokój i niezależność przede wszystkim — odpowiedział stary kawaler z uporem w głosie.

— Co zamierzasz teraz zrobić?

Atanazy roześmiał się głośno.

— Przedewszystkiem rozkoszuję się swobodą, ciszą i niezależnością. Jadam w restauracji i wy bieram co mi się podoba, nie słyszę przynajmniej tego wiecznego: Proszę pana, tego panu nie wolno, a tego doktor zabronił!

Ale widocznie swoboda, niezależność i obiady w restauracji nie smakują długo, bo po kilku dniach Atanazy powiedział mi od niechcenia:

— Szukam nowej służącej, musi przecież ktoś zajmować się domem.

Szukanie, a raczej znalezienie służącej nie przychodziło mu z łatwością, bo widywałem go wieczorem zmęczonego, w kwaśnym humorze. Nakoniec po tygodniu rzekł mi z westchnieniem ulgi:

Znalazłem kogoś na miejsce Marjanny. Jestem bardzo zadowolony.

— Któż to jest? — zapytałem z ciekawością.

— Jest to jakieś potulne stworzenie, brzydkie to brzydkie, wątłe i chorowite, ale przynajmniej będę z nią miał spokój. Nieśmiała i cicha. Ma dobre świadectwo, wydane jej przez jakiegoś wdowca, pana Potulickiego.

Pensję dajesz jej tę samą co Marjannie?

— Pensja ostatecznie nie jest umówiona, bo Klotylda (tak się nazywa moja nowa służąca) postąpiła do mnie na razie na próbę. Tak jej dobrze było u Potulickiego, że boi się nowego miejsca. Upewniłem ją, że żałować nie będzie służby u mnie. Nie jestem przecież tyranem!

W kilka dni później zauważyłem u Atanazego źle odprasowaną kołnierzyk. Bez ogródki powie działem mu to, bo żał mi było odcisnąć Marjannę.

— To w pralni tak mi zepsuli kołnierzyk — rzekł mój przyjaciel.

— Jakto w pralni? To Klotylda nie prasuje ci bielizny?

— Widzisz, na tamtej posadzce

nie prasowała, więc rozpląkała się mówiąc, że Potulicki tego nie wymagał od niej, że względu na jej wątłe zdrowie. Ustapiłem, nie chcąc, żeby popadła w chorobę.

— Hm — mruknąłem — ale przypuszczam, że dobre gotuje ci obiady, robi smaczne bigosy, kolduny!

— Gotuje dobrze, ale ponieważ jej tych wszystkich rzeczy nie wolno, więc, rozumiesz, na dwle osoby nie warto gotować dwa różne obiady, zresztą Potulicki...

— Ach — rzekłem zniecierpliwiony — co ciebie ten Potulicki obchodzi! Dlaczego ciągle o nim mowa!

— Masz rację — zawołał Atanazy — rzeczywiście ciągle ona o nim mówi. Potulicki to powiedział, u Potulickiego tak było, u Potulickiego było inaczej!... Mam wciąż przed sobą wzór do naśladowania.

— No więc zbuntuj się, mój drogi, i swoje postaw warunki.

— Nie chciałem jej zrażać od razu, bo ona jest tylko na próbę... kiedy się trochę oswoi zmieni dotychczasowy system.

— Ale to na nie! — zawołałem — właśnie ponieważ jest tylko na

próbę, możesz ją z łatwością oddać, skoro ci nie odpowiada.

— I znowu szukać — odpowiedział niechętnie Atanazy — i trafić na Bóg wie kogo, ta przynajmniej jest cicha i potulna.

— Posłuchaj mnie Atanazy — rzekłem serdecznie — ta Klotylda nie dla ciebie, wypraw ją a ja ci obiecuję znaleźć służącą co się zowie!

— Dobrze, przyjdź jutro do mnie na obiad i razem babę wyprawimy — rzekł z ożywieniem Atanazy.

Przystąpiłem chętnie, bo czułem, że mój przyjaciel nie umie sam pozbyć się służącej; nazajutrz spotkaliśmy się na porannej przechadce i razem udaliśmy się do niego.

Kiedy Atanazy zadzwonił, drzwi nam otworzyła chuda kobieta o długim nosie i biegających oczach.

— Proszę pana — rzekła jęśliwym głosem — trzeba kupić inną słomiankę ta, jest zużyta i pan zanosz kurz do mieszkania, u pana Potulickiego posadzka była jak szkło, chociaż nie froterowałam codziennie...

— Dobrze, dobrze — burknął Atanazy — czy obiad gotów?

— Jeszcze nie, proszę pana, u pana Potulickiego jak byli goście obiad był zawsze później...

— Jak będzie gotów proszę podawać — rzekł Atanazy ruszając ramionami.

W czasie obiadu nie obešlo się bez Potulickiego. Twardy groszek był według Klotyldy) ugotowany jak dla Potulickiego, a zasłodki krem robił się zawsze u niego w ten sposób. Mrugnąłem na mego przyjaciela, który odchrząknął i rzekł.

— Klotylda postąpiła do mnie na próbę, ponieważ wam się tu nie podoba, ja nie zatrzymuję!

To powiedziawszy spojrział tryumfująco na mnie.

— Ale kiedy mnie się podoba — zawołała Klotylda — właśnie chciałam panu powiedzieć, że się już zdecydowałam i sprowadzam moje rzeczy. I przez otwarte drzwi kuchni pokazała nam pięć olbrzymich kufrów.

Czekając, że Atanazy wybuchnie, ale on spuścił głowę:

— No, rzeczywiście, skoro sprwadziła swoje kufry, to, nie mogę jej teraz oddać — rzekł do mnie półgłosem.

M...ira.